

Zabawy sierskich pasterzy przed 20 laty.

Pasterze siersey z przed lat 20 pędzili bardzo wesoly żywot „przy bydle”²⁾. Nie było dnia, w którymby sobie jakiej nowej nie wymyślili zabawy. Dziś bawili się „*We wojsko*”³⁾, jutro „*W zbóji*”⁴⁾, „*Przerywany król*”⁵⁾, „*Kotek i myska*”⁶⁾, „*Wilcek*”⁷⁾, „*Gąski*”⁸⁾, „*Ptoki*”⁹⁾, „*Ciuciubabka*”¹⁰⁾, „*Zajacki*”¹⁰⁾, „*Krycie*”¹⁰⁾, „*Zgadowany*” i t. p.¹⁰⁾ gry prawie nigdy nie schodziły z ich pasterskiego repertoaru, a gdy im się i to uprzykrzyło, to mieli tysiące innych mniej znanych zabaw, których sami byli autorami¹¹⁾. Bawili się „*W górnictwo*”¹²⁾, „*We weszele*”¹³⁾, „*We wójta*”¹⁴⁾, „*W janiotów ji djobków*”¹⁵⁾, „*W żydów*”¹⁶⁾, „*W szkołe*”¹⁷⁾: co któremu na myśl przyszło¹⁸⁾.

Charakterystycznym przy tych wszystkich zabawach było to, że prawie żadna nie obeszła się bez „goniénió” i „bicio”, a nadto, że każda niemal zabawa musiała się zaczynać pewną stałą formułką i to albo jakimś niezrozumiałym monologiem albo dyalogiem paru osób — a zawsze do wiersza. Bez takiego wstępu zabawa była nieraz niemożliwą, bo jej brakowało właściwego zawiązania czynności dramatycznej¹⁹⁾, której ostatecznym celem z jednej strony było złapanie i obicie po kolei każdego uczestnika, a z drugiej nie dać się ani złapać ani obić. Właściwego zakończenia odpowiadającego mniej więcej początkowi zabawy nie było wcale. Kiedy ostatni uczestnik został złapany i obity, albo kiedy się pasterzom jedna gra uprzykrzyła, wszyscy wołali: „W co innego! bowwa sie w co innego!” i zaraz po krótkiej naradzie rozpoczynano nową grę²⁰⁾. Reżyserem był zawsze autor albo najlepszy mowca. Wiek wśród zabawy nie miał żadnego znaczenia, lecz zdrowy pasterski dowcip. Kiedy obmyślono inną grę, dyrygujący zawołał: „Chłopoki do mnie! bawiwa się” w to i w to... (tu wymienił nazwisko gry). Wszyscy pasterze zlecieli się natychmiast do niego i ustawili w koło, w szereg albo w gromadkę, gotowi na rozkazy. Część pasterzy pilnowała tymczasem bydła.

Dla lepszego zrozumienia tych zabaw przypatrzmy się niektórym z bliska. Dajmy także baczną uwagę na różne okoliczności, które zwykły im jako intermezza towarzyszyć²¹⁾.

W zajoncki.

Jest godzina 10. rano. Dzień jesienny — jasny, ale niewyraźny. Już dawno „po zbiórkag”²²⁾. Pajęczyna wlecze się po ścierniach i przelatuje powietrzem w długich taśmach.

Kmiecik²³⁾ Ludwik, Piechówecki: Pietrek, Sobek i Walek, Jasiiek Śtańdecka, Franka i Magda: Baranionki pozganiałi krowy „do kupy“ i sami zaczęli się bawić. Najpierw wyskoczył Kmiecik z pośrodku i krzyknął: „Chłopotki, dziełuchy, bowwa sie w co!“ Za nim odezwali się: Śtańdecka, Piechówecki i Baranionki: „Ano dobrze, bowwa sie, ale w co?“ Kmiecik na to: „Wiecie co, bowwa sie w zajacki!“ — „W zajacki, w zajacki!“ wołali pasterze i zaczęli się skupiać około Kmiecika jako swojego „pana“²⁴⁾. Ten usiadł pod wierzbą na kamieniu i naprzód wysunął jedno kolano, a inni pokładli na niem wkoło po wskazującym palcu od prawej ręki. Kmiecik położył na jednym z nich swój palec i przesuwając go kolejno na wszystkie inne, dawał im następujące po większej części niezrozumiałe nazwy, mające zarazem znaczenie liczb porządkowych:

„Ańc, pańc, kuśty, glańc;
Amal, udy, amal, ańc.
Uga, nuga,
Kotka, pies,
Cołka, połka,
Muzyk, zajac!“²⁵⁾

„Zajacem“ został Piechówecka Pietrek, a „psem“: Śtańdecka Jasiiek. Natychmiast więc „zajac“ skrył się do ziemniaków, a pozostali pasterze zaczęli wołać na niego po kilka razy: „Siedzi zajac pod międzom: psy mu d.e wyjedzo!“ „Pies“, który dotychczas udawał śpiącego, zerwał się czempredzej i zaczął go tropić.. Kiedy go wytropił i począł gonić, wołali jedni pasterze: „Łuciekój, zajonku, bo cie chyci na śpiącku!“ a drudzy: „Do pana zajacku, bo cie chyci na śpiącku! Do pana zajacku, bo cie chyci na śpiącku!“ „Zajac“ uciekał, „pies“ go gonił i szczekał. Dogonił go przy Baranowyk krzokag, zaczął gryść i drapać, wreszcie przyprowadził go „do kupy“, posadził na osobnem miejscu i udawał napowrót śpiącego t j. „mruzuł“. Pozostali pasterze pokładli znowu palce na kolanie Kmiecika jak poprzednio, a ten na nowo dawał im nazwy, a zarazem odpowiednie liczby porządkowe:

„Ańc, pańc, kuśty, glańc;
Amal, udy, amal, ańc!
Cołka, połka, muzyk, zajac!“²⁶⁾

Słowa od „uga“ aż do „pies“ opuścił, bo „psa“ tym razem nie trzeba było wybierać. Przeznaczony na „zajaca“ Piechówecka Sobek pobiegł się schować, ale gdzie indziej. Wlaził do kapusty, Kiedy

znowu Kmieciak i inni pasterze zaczęli wołać: „Do pana, zająku, bo cie chyci na śpiąku!“ zerwał się „pies“ i zaczął szukać „zajaca“. Po chwili wytropił go w kapuscie i usiłował złapać — ale naderemnie. „Zajac“ uciekł i przybiegł do „pana“ t. j. do Kmieciaka. Ten począł się go pytać, a „zajac“ mu na to odpowiadać:

Pan: „Gdzieś, zająku, bywoł?“

Zajac: „W lesie“.

Pan: „Coś tam robiuł?“

Zajac: „Koszulem szywoł“.

Pan: „Co w ty koszuli było?“

Zajac: „Igła“.

Pan: „Co w ty igle było?“

Zajac: „Nici“.

Pan: „Co w tyg niciąg było?“

Zajac: „Śpilka“.

Pan: „Co w ty śpilce było?“

Zajac: „Mole“.

Pan: „Huziu zajoncka w pole!“²⁷⁾

Na te słowa rzucił się „zajac“ do ucieczki, a „pies“ za nim jeszcze raz i pomimo, że wszyscy pasterze wołali ciągle: „Do pana, zajonku, bo cie chyci na śpionku!“ „zajoncek“ został schwytyany i obok pierwszego posadzony. Po Piechówce Sobku byli „zajacami“: Piechówcecka Walek i obie Baranionki. Baranionke Magde „pies“ gonił aż 3 razy i ledwie ją potrafił złapać; taka była „krzepka“²⁸⁾. Na tem skończyła się zabawa „w zajoncki“, która trwała przeszło godzinę²⁹⁾.

* * *

Tymczasem rozeszły się krowy „z kupy“: „Śwajcara“³⁰⁾ Kmieciowa wlaźła do kapusty; za nią cielęta i jedna jałówka. „Cisula“ Piechówkowa bodła się z „Cyranom“. Słońce zaczęło dogrzewać coraz bardziej; niektóre krowy „podnosiły łogony“³¹⁾, co między pastuchami narobiło wiele strachu. Kmieciak czem prędzej pobiegł wyganiać „Śwajcare“ z kapusty. Zobaczyli to pasterze z Brzeziny³²⁾ i zaczęli wołać, jedni: „Pozynoj, pozynoj, a jo bede kosić: Póde jo do Kmiecia ło pastyrza prosić!“ drudzy: „Nie paś, nie puscoj na łubkowe³³⁾ pole, Bo łubek mo dzióbek, d.e ci wykole!“³⁴⁾. Na to wołanie ukazał się stary Kmieć na przykopie i grożąc swemu Ludwikowi z daleka, zbliżał się ku pasterzom. Dojrżeli to pasterze i natychmiast porozganiiali krowy każdy w swoją stronę. Kmieć wrócił

ku domowi, przyrzekając synowi „porzomno wywówe...” Kmiecik zaś, aby się teraz zemścić na pasterzach z Brzezin, zaczął głośno „turkać”: „Tur! tur! tur! tarapata! tarapata!”, aby im się krowy „gziły”. Wprawdzie i jego krowy poczęły „łogonów podnosić”, ale wnet potrafił je „łudobruchać”, weгнаwszy je na bujną trawę. Tymczasem krowy z Brzezin „popostawiały łogony do góry” i słuchając Kmiecikowego turkanio, zaczęły się najpierw „kręcić”, a potem uciekać ku domowi lub do Kamieńca. Pasterze z Brzezin „zarobili krzyk”: jedni przezywali Kmiecika, odpowiadając mu na jego wołanie: „Wylizze ji z d.y zur, zur!” i grozili mu „bitką”, inni pobiegli za krowami. Za pół godziny wszystkie pastwiska były gołe, bo i ci, którym się krowy nie „gziły”, pognali bydło do stajni...³⁵⁾

W krycie.

Po południu tego samego dnia pognał Kmiecik krowy do Łolsyny³⁶⁾. W pobliżu pasła Mikulonka, Symsonki, Kusinowny i Zorebionki. Zrazu panowała cisza. Krowy rzuciły się na trawę i skubały ochoczo. Kmiecik wylazł na wysoką olszynkę — „huśtał się” na gałęziach i wygwizdywał różne melodey. Potem zaczął mówić rozmaite kazania, n. p. „Ło cornym baranie”, „Ło pietrusce” i. t. d. nucił wesołe „śpiwki”³⁷⁾, w końcu począł wołać na Mikulonkę, na Symsonki, Zorebionki i na Kusinke, aby przygnali swoje krowy ku Łolsynie i przyszli się do niego bawić. Antosia Mikulonka, która dotąd pasła na Kamieńcu³⁸⁾ „robiła piece i piekła chleb z idu”, dała się pierwsza namówić i weгнаła krowy do Potoka,³⁹⁾ a sama poszła do Kmiecika. Za nią przygnały Symsonki: Antosia i Marysia, Zarebionki: Magda i Marysia — naostatku Jasiek Kusinka. „No, w co bedziewa sie bawić?” krzyknął Kusinka. „Jo nie wiem”, rzekł mu Kmiecik. „Bowwa sie w „Krycie“! „W krycie“! „W krycie“! wołały pasterki i usiadły wkoło Kusimki, który nadstawił kolano i czekał, aż wszystkie nań palce położą⁴⁰⁾. Kiedy wszyscy byli gotowi zaczął mówić, co następuje:

„Angjel, bangjel, fussi leer.
Mzikater, muzileer,
Efla, brefla, kraus,
Cukier, bukiem, aus!”⁴¹⁾

dając w ten sposób każdemu po kolei odpowiednie nazwisko i liczbę. „Efla” i „brefla” musiały się „kryć” w odpowiednie miejsce, a „aus” „mrużyć”, to jest spać tak długo, aż tamte zawołały: „Już!”

Skoro „efla i „brefla“ się skryły i zawołały: „Już!“ zerwał się „aus“ i biegł ich szukać. Jeżeli którą znalazł, przywiódł ją „do kupy“ i znowu wszyscy na nowo kładli palce, a Kusinka dawał im nazwiska i liczby. Nowa „efla“ i nowa „brefla“ się „kryły“, a „aus“ „sukoł“. Jak znalazł którą, starał się ją złapać i przyprowadzić do „kupy“. Zabawa trwała tak długo, aż wszyscy wzięli udział w „Kryciu“ i w szukaniu⁴²).

W szczygonia⁴³).

Jeszcze ostatni nie skończyli „Krycia“, a już zaczęli inni wołać: „Bowwa się w Szczygonia!“ „No, dobrze“, odparł Kusinka „ale ponawracojwa se krowy, bo nom sie porozchodziły do szkody!“ Wokamgnieniu były krowy znowu razem, a pasterze i pasterki gotowali się do nowej zabawy. Kusinka położył się na ziemi tak, jak kładą umarłych do trumny, i udawał „Szczygonia“. Kmiecik, Symseonki, Mikulonka i Zorembionki zaczęli chodzić koło niego i mówić głośno: „Piérso godzina: Szczygoń śpi! 2. godzina: Szczygoń śpi! 3. godzina: Szczygoń śpi! 4. godzina: Szczygoń śpi! 5. godzina: Szczygoń śpi! 6. godzina: Szczygoń śpi! 7. godzina: Szczygoń śpi! 8. godzina: Szczygoń śpi! 9. godzina: Szczygoń śpi! 10. godzina: Szczygoń śpi! 11. godzina: Szczygoń śpi! 12. godzina⁴⁴): Szczygoń, wstaj! Kluski daj!“ Na te słowa zerwał się „Szczygoń“ i zaczął gonić wszystkich, którzy go zbudzili, a kogo złapał i obił, ten musiał być „Szczygoniem“ i tak, kiedy wszyscy po kolei „Szczygoniami“ byli, zabawa się skończyła.

* * *

Pasterze chcieli nową grę obmyślić, lecz w tem ukazała się Józka Kmiecionka „dziełucha łot Kmiecia“, która przyniosła bratu „juzyne“. Kmiecik zaczął jeść. Kmiecionka tymczasem przyjrzała mu bydła. Kusinka i Mikulonka pognali bydło ku swoim domom, Zorembionki i Symseonki na swoje ugory, wyczekując także „juzyny⁴⁵)“. Bydło chodziło im ładnie, a one nie mając, co robić zaczęły jedne śpiewać, drugie zbierały „piecorki do fartuchów“. Symseonki usiadły na kamieniu, rwały „rozchodnik“ i wiły wionki do „Kmieciowy kaplieki“. Marysia równała gałązki i podawała Antosi, a ta układała je na „wiklowym pręcie“ i wiązała trawą. W pół godziny już były 4 wianki gotowe.

Jakaś baba idąc polami, „miała potrzebę“ i weszła „na łusiotkę⁴⁶⁾“ do pobliskiego żyta. Spozrzęły to natychmiast chłopaki „łot Klimcyka“ i poczęły na nią wołać:

„Nie tam sr..., gdzie widać:
Do prosa, tam rosa —
Do konopi, tam nolepi⁴⁷⁾!“

Za nimi ozwały się Symsonki, Zoremionki, Kmieciak i inni pastyrze, którzy paśli blisko i niebawem cała okolica napełniła się nawoływaniem do porządku i przyzwoitości... Zawstydziła się baba i musiała wyjść ze żyta czempredzej.

Śród tego minął wieczór. Słońce chyliło się ku zachodowi. Krowy najadły się „jak becki“. Pasterze zaczęli je „zaganiać ku chałpie“, śpiewając przez drogę.

W pytkę.

Było to we święty Michał⁴⁸⁾: Kmieciak pognął swoje bydło do Wódek⁴⁹⁾. Przybył tam także z końmi na łąkę brat jego Jasiek, który wówczas był „poganiacem“ i wkrótce miał zostać „parobkiem“. Na drugiej łące pały Łoprysionki swoje krowy. Opodał na ugorze Botecko Franek, a poniżej Wyligalonki. Łoprysionki: Hanusia i Marysia były to zgrabne dziewczęta i bardzo wesołe; Wyligalonki: Józka i Hanka więcej powolne. Skoro spozrzęły, że Kmieciaki przybyli z bydłem i końmi do Wódek, natychmiast pognały ku nim swe krowy i razem z innemi zachęcały ich do jakiej pasterskiej zabawy. Kmieciak starszy, chociaż nie bardzo chętnie, zgodził się na to i objął kierownictwo. Młodszy, Ludwik, zaraz ustawił wszystkich pasterzy w koło i sam stanął tuż obok Hanusi, z którą najbardziej lubił się bawić. Hanusia aż kwikła z radości, że Ludwika porządnie „pytką“ wytrzepie. Właśnie cała gromada postanowiła bawić się „w pytkę“. Pasterze i pasterki ustawivszy się w koło, trzymali ręce w tyle. Kmieciak Jasiek wziął chustkę do ręki, skręcił ją mocno we dwoje, zrobił na końcu duży węzeł i schował ją do rękawa. Potem chodził wzdłuż koła i mówił:

„Idzie lis kole drogi,
Nimo renki ani nogi:
Kogo pytką przyłódzieje,
Ten się ani nie spodzieje“.

Kończąc ostatnie słowa, wręczył chustkę Hanusi Łoprysionce, a ta nużę zaczęła Ludwika Kmiecika silnie nią okładać. Ludwik

w nogi — Hanusia za nim, bije a bije. Wtem się biedna potknęła i upadła, a Ludwik tymczasem uciekł do koła na swoje miejsce. Hanusia zerwała się szybko i nie mogąc już więcej bić Ludwika, zaczęła chodzić wokoło i mówić te same słowa, co przedtem mówił Kmieciak Jasiek, a skończywszy, wręczyła chustkę Ludwikowi. Ten zaczął bić i gonić swoją sąsiadkę Hanę Wyligalonkę, która obleciała miejsce zabawy wokoło i stanęła znowu na swoim miejscu. Ludwik chodził teraz koło bawiących się i mówił: „Idzie lis“ i t. d. (jak wyżej) i dał „pytkę“ swemu bratu Jaškowi, stojącemu obok Łoprysionki Marysi. Ta uciekała, a ten ją gonił i tak trwała zabawa, aż każdy z pasterzy wziął w niej udział. Ostatni zakończył grę⁵⁰⁾.

* * *

Wtem śród zabawy ktoś się mocno „skurzuł“. Kmieciak pierwszy poczuł i posądzał o to Botecke Franka. Powstała stąd sprzeczka. Botecko wołał: „Kto pocuł, ten wytocuł! a Kmieciak na to: „Kto powtórzuł, ten się skurzuł!“ i obaj wskazywali palcem na siebie. Postanowiono zatem rzecz sądownie rozstrzygnąć. Wszyscy ustawili się w koło, a Kmieciak Jasiek stanął w pośrodku i zaczął „sądzić“, kładąc każdemu rękę na piersiach po kolei:

„Jestu miendzy nami tako jurka...⁵¹⁾

Co wybiro z kałamorza piórka —

Sucho rzepa, suchy krzon,

Kto sie zebździol: a to łon —

Ten som pon: Pa-bi-jon...“

Ostatni, któremu Kmieciak, wymawiając „-jon“ położył rękę na piersiach, był winowajcą i takim właśnie był Botecko mimo licznych zaprzeczeń z jego strony. Kmieciak Ludwik wygrał proces i wszyscy zaczęli Boteckę skubać po tyłku i gonić go po łące.

* * *

Nagle ukazał się na drodze wiodącej z Brzezin żyd z „Roznoski karcmy“. Wszyscy pasterze skierowali się ku niemu i zaczęli wołać: „Wis⁵²⁾ ty żyda! wis ty żyda!“ Żyd groził im kijem: „Pódź, to ci z kijem leb rozbije!“ Lecz pasterze nic sobie z tego nie robili, ale obskoczyli go dokoła: „Dali⁵³⁾ żyda! dali żyda!“ i poczęli go „batogami ćwiokać“⁵⁴⁾. Żyd z początku oganiał się kijem, ale potem

nie mogąc dać sobie rady, zaczął zmykać ku wsi. Chłopaki i dziewczęta za nim: Jedni „porozali“ go bryłami, drudzy bili batami — reszta śmiała się i wołała za nim „Żydzie! g... za tobom idzie; woło, kwicy, zebyś mu doł cycy!“ Kiedy żyd już był daleko, pasterze wrócili do bydła i przyśpiewywali mu jak tylko umieli tak długo, aż zniknął im całkiem z oczu.

Słońce tymczasem wskazywało już 10. godzinę⁵⁵). W Wieliczce ozwały się dzwony, zwołujące ludzi na nabożeństwo. Pasterze pognali ku domowi, aby mogli pójść do kościoła „na sumę“⁵⁶).

W srocke.

Kapicka Wojtuś, Francisia łot Stańdy, Piechówconka Marysia i wiele innych dzieci wyгнаło gęsi ku dworowi na ściernie. Dzień był pogodny — owsiana ściernia pełna była „kłósia“⁵⁷) i trawy, więc też gąski chodziły ładnie i zbierały owies. Dzieci usiadły razem pod „Pańskim dębem“⁵⁸) i zaczęły się bawić. Kapicka wyrobił w „przykopie“⁵⁹) duży piec z kominem i zaczął w nim palić. Stańdzionka nazbierała dużo „ściernionki“ i „krówskich łajen“. Piechówconka narobiła „chleba z gliny“ — miała także „łopatkę“ i „pociosek“. Kapicka napaliwszy w piecu, wymiótł ogień, a Piechówconka wsadziła chleb. Kiedy chleb był w piecu i dzieci czekały, aż się upieczą, pobiegła Stańdzionka i narwała grochu. Inne dzieci zaczęły się prosić, aby im go dała. Ona jednak kazała im sobie go wygrać i uszykowała je do gry „w srocke“.

Wszyscy usiedli na „przykopie“. Stańdzionka wzięła „stronko“ grochu do ręki, pokazała je Piechówconce i rzekła: „Srocka jedzie“. Piechówconka jej odpowiedziała: „A jo po ni“.

Stańdzionka: „Wiele koni?“

Piechówconka: „Sześ!“

Stronko liczyło 6 ziarenek, więc Piechówconka dostała „stronko“. Potem Stańdzionka przyszła do Kapicki i rzekła do niego jak przedtem do Piechówconki: „Srocka jedzie“. Kapicka: „A jo po ni“. Stańdzionka: „Wiele koni?“ Kapicka: „Stéry“. „Stronko“ miało 6 grochów, zatem Kapicka nie dostał nic. Tak szła Stańdzionka od jednego do drugiego i które dziecko zgadło liczbę ziarenek grochu, to dostało „stronko“, a nie, to zjadała je Stańdzionka. Skoro się skończył groch, skończyła się i gra.

W konopki.

Łoprysonka Hanusia przygnawszy krowy do domu, nie spróznowała ani chwili, bo zaraz matka wynalazła jej nowe zajęcie.

Oto właśnie kazała jej bawić małą Wiktusię, a sama poszła przygotować naczynie „do doja“. Hanusia „nie skrzywiła się“ bynajmniej, ale z największą ochotą „porwała dziecko na rękę“ i pobiegła z niem „na łogród“, aby się przypatrywać, jak się inni malcy przy bydle zabawiają. Luzarowna Józia, Wyligałki: Sobek i Domin, Woroncyk Wojtek i wiele innych dzieci ustawiło się do zabawy „w konopki“. Utworzyli duże koło, pochwytali się za ręce i poruszając się ciągle w prawo lub lewo, przyspiewywali innym dzieciom, stojącym na uboczu, chcąc je w ten sposób do siebie przywabić:

„Bawiliśmy się w konopki —
Ale były małe snopki:
Mało nos, mało nos —
A ty Hanuś choć do nos!“

Hanusia posadziła Wiktusię na trawniku i sama przyłączyła się do zabawy śpiewając razem z niemi:

„Bawiliśmy się w konopki“ i t. d.

Po Łoprysińce przyłączyła się do zabawy Lincosconka, za nią inne, tak że wkrótce koło zastało prawie cały ogród i żadne z dzieci nie próżnowało na boku⁶¹).

W ciuciubabke.

Wtem ozwały się głosy: „Bowwa sie teraz w ciuciubabke!“ Zgodzono się natychmiast i dwoje dzieci wystąpiło z koła na środek: Luzarowna Józia i Łoprysik Józek. Koło stanęło i Łoprysik rzekł do Luzarowny, która miała zawiązane chustką oczy i nazywała się dlatego „Ciuciubabką“:

„Babko zwonio!“

Luzarowna odpowiedziała mu:

„Nie słyse“.

Łoprysik: „Babko grajo!“

Luzarowna: „Nie słyse“.

Łoprysik: „Babko tańco!“

Luzarowna: „Nie słyse“.

Łoprysik: „Babko bedziecie jeś grzybki?“

Luzarowna: „Bede! Bede!“

Łoprysik: „Posukojcie se w d..e łyski!“

Na te słowa poczęła „Ciuciubabka“ Łoprysika gonić — a on przed nią uciekać po całym kole. Łoprysikowi wolno było uciec na

zewnątrz z koła i każda para dzieci, gdy się do niej zbliżył, podnosiła ręce do góry, aby mógł prędzej poza koło uciec. Luzarownie t. j. „Ciuciubabce“ nie było wolno opuszczać koła i dlatego na zbliżenie się jej do stojących wkoło dzieci, została przez nich odepchnięta. „Łogiń! łogiń!“ wołały wtedy dzieci i zniżały ręce ku ziemi, aby nie mogła „pod nie podlecieć“. „Babka“ musiała pozostawać w kole tak długo, póki nie złapała zuchwalca, który „przedrzyźniał się z jej ślepoty“. Złapany Łoprysik został „Ciuciubabką“ i natychmiast zawiązano mu oczy. Po nim „Ciuciubabką“ były po kolei rozmaite dzieci jak: Wyligałka, Lencosconka i wiele innych. Zabawa trwała póki wszyscy pasterze i pasterki nie zostały „Ciuciubabkami“⁶²).

W kaszke.

Śród tego Wiktusia zaczęła się zrzędzić i płakać. Hanusia chcąc ją uspokoić, zaczęła jej „kaszke warzyć“.

Wzięła ją za rączkę lewą ręką, a prawą pokazywała jej dołeczek na dłoni i mówiła:

„Tu, tu, słócka kaszke waziła —
Tu, tu, tu se d..ke śpaziła“.

Potem chwyciła ją za wielki paluszek i rzekła:

„Temu dała na misecke“ —

za wskazujący:

„Temu dała na łyzecke“ —

za średni większy:

„Temu dała do gornecka“ —

za średni mniejszy:

„Temu dała do czupeeka“⁶³) —

za mały:

„Temu łebek kurwała“:

„Fur do potocka!“

i ręką podjechała Wiktusi pod lewą „pazuske“, gdzie cliwiąc ją i łechtając, mówiła z uśmiechem:

„Tu sie skryła — tu, tu, tu!“

W muske.

Wiktusia z początku przypatrywała się ciekawie „sroce“, a potem zaczęła się śmiać głośno i przestała płakać. Lecz nie na długo, bo wkrótce zaczęła „kwilić na nowo“.

Hanusia pobiegła ku stodole, stanęła na płocie, urwała parę śliwek i przyniosła dziecku na uspokojenie. Włożyła jej do rączki a potem prosiła, aby jej na powrót oddała :

„Plosi Dziadus na rany,
Bo mu się trzęsą gałgany“.
„Plosi muska do gornuska,
Co łuprosi, hap do brzuska!“
„Plosi muska do gornuska,
Co łuprosi, łap do pyska!“

i kiedy Wiktusia zbliżyła jej do ust śliwkę, chwyciła ją Hanusia wargami. To podobało się dziecku — śmiało się i tak bawiło się dalej.

W kosianie.

Gdy i ta zabawa uprzykrzyła się Wiktusi, chwyciła ją Hanusia za obie rączki, zaczęła nimi klaskać czyli „kosiać“, przyczem śpiewała jej następującą piosenkę :

„Kosiany, kosiany :
Pojedziemy do mamy,
Da od mamy do taty
Po kozusek kudłaty —
Da łot taty do dziatka :
Do nom grajcor na jabka !

Wszystkie te jednak zabawy dziecinne uspokoiły Wiktusie tylko na chwilkę, bo zaraz zaczęła się na nowo zgrzędzić. „Chciało jej się piersi“. To też Hanusia poniosła ją czempredzej do matki.

W cyrke.

Było to późną jesienią. Na polach już nie było ani snopka zboża. Siana — koniczyny dawno pokoszono. Nawet ziemniaki i kapusty po większej części uprzątnięto w porządku. Tylko płonące „kupy badyli“ i olbrzymie słupy szarego dymu ukazywały się miejscami „po ziemniaczyskach“ i zapach pieczonych kartofli rozchodził się w powietrzu. Klimek Baranik, Jasiak Stańdecka, Piechówecki i Kmiecik „zegnali bydło do kupy“, a sami postano-

wili urządzić jaką zabawę. Z początku były głosy, aby się bawiono „w weszele“, ale spostrzegli niektórzy, że nie ma „dziełuch“ na „panio młodo“ i na „druchny“. Wreszcie połowa oświadczyła się za „cyrką“⁶⁴). Zaraz skoczył Kmieciak Ludwik i zakreszył „bicyskiem“⁶⁵) wielkie koło na ścierni. Gdzie koło było niewyraźne, tam granice wytknięto „krowiami łajnami“. W środku koła zrobiono dziurę i położono przed nią mały kamyk. Stańdecka „łurznał w krzokag Kmieciowyg“ 2 patyki: jeden dłuższy „na cyrke“, a drugi krótszy „na police“ i wskoczył do koła. Reszta pasterzy odbiegła o jakie 100 kroków i gotowa była do łapania „cyrki“. Stańdecka położył mniejszy patyk na kamyku tak, że jeden koniec jego spadł do owej zrobionej dziury w środku koła — a potem dłuższym patykiem uderzył zamasyście w drugi koniec tak, że ten jak z procy wyleciał w górę i spadł przeszło 100 kroków za kołem: w ręce Kmiecika. Kmieciak złapawszy „cyrkę“, rzucił ją do koła i nie chybił, bo spadła tuż u nóg Stańdecki, pomimo, że ten usiłował ją napowrót „palicą“ podbić w górę i w ten sposób zamiar Kmiecika udaremnić. Kmieciak wygrał i wszedł do koła. Stańdecka oddał mu „cyrkę“ i „palicę“ do ręki, a sam poszedł „łapać“ z innymi. Kmieciak ustawił się do „rzucania“ podobnie jak jego poprzednik — lecz okazał się o wiele zręczniejszym, bo „cyrka“ wyleciała bardzo wysoko, minęła łapających i spadła blisko 300 kroków⁶⁶) za kołem, nie dostawszy się nikomu do rąk. Podniósł ją Baranik i przyniósł napowrót Kmieciakowi — a ten „rzucił“ ją powtórnie — jeszcze wyżej i dalej jak poprzednio. Tak rzucał Kmieciak więcej jak kwadrans. Jego „komracio zaczęli się już gniewać na niego, bo żaden więcej nie mógł się dostać „do koła“. Toteż zauważył to Kmieciak i tymrazem rzucił „cyrkę“ tylko na 200 kroków, gdzie stał Piechówecka Sobek. Po Sobku złapał „cyrkę“ Pietrek, po nim Walek, a zanim przyszła do ostatniego pasterza — było już późno wieczorem i trzeba było bydło brać z pola. Rozlecieli się więc wszyscy do swoich krów i pognali je każdy ku swemu domowi.

W złoto kule.

Na drugi dzień była niedziela, Kmieciak Ludwik i Mikułka Jasiak przygnali wczas krowy na Kamieniec⁶⁷), aby je mogli przed „sumą“ dobrze napaść i zawrzeć do stajni. Krowy chodziły „po rumowisku“⁶⁸) i zrywały różne chwasty słodkie, nie ruszając się prawie z miejsca. Niebawem przygnały także bydło w te strony

obie Symsonki Antosia i Marysia. Kusinka i Markoseyki szli do kościoła — a widząc pasterzy na kamieńcu, przyłączyli się do nich i wkrótce razem rozpoczęli szereg rozmaitych zabaw. I tak grali najpierw „W złotą kulę“.

Mikułka usiadł na pagórku — a reszta koło niego. Wziął do ręki 2 kamyki i na jednym z nich zrobił znaczek⁶⁹). Potem dał ręce za siebie i oba kamyki zatrzymał w prawej. Wystawił następnie obie ręce przed siebie, mając zacięte mocno obie pięści i spytał się najpierw Kmiecika: „Gadoj, Gadula, w który ręce złoto kula?“ Kmiecik wskazał na lewą rękę i nie zgadł. Mikułka dał ponownie obie ręce za siebie, przełożył kamień ze znakiem do lewej i potem mając zacięte pięści, wystawił obie ręce przed siebie z zapytaniem: „Gadoj Gadula, gdzie moja złoto kula?“ Kmiecik pokazał na prawą i tym razem zgadł. Dostał za to laskowego orzecha od Mikułki i oba kamyki do lewej ręki. Kmiecik schował orzecha — a kamyki przełożył do prawej i następnie wystawiając obie ręce przed siebie, odezwał się do Antosi Symsonki: „Gadoj Gadula, gdzie moje złoto kula?“ Symsonka zgadła za 4. razem. Po niej inne — a kiedy już wszystkie odgadły, gra się skończyła⁷⁰).

W górnictwo.

Krowy prawie jeszcze „skubały“ na tem samem miejscu, co i poprzednio i pomimo, że grę zakończono, nikt nie odchodził „z kupy“ — ale wszyscy czekali dalszych rozkazów starszych pasterzy. W tem ozwał się Mikułka: „Wiecie co, bowwa sie „w górnictwo“! Jo tu wiem to taki dziurze w kamieńcu, co sie mozo do dołu spuscać, a potem na wierzk wyłazić. Jeden poniesie copke w rence nibyto kagonek ji bedzie łudawoł górnika, a rešta bedzie sie za nim spuscała. Tymcasem dziełuchy nieg nom przypilnujo bydła!“ Wszyscy zgodzili sie na to. Symsonki zostały przy krowach — a „chłopoki pobiegli za Mikułkom do potoka“. Nad potokiem w jednym pagórku była głęboka dziura zrobiona przez wodę i wyjście było na dnie potoku. Czempředzej pozdejmwali odzież i dalejże „do dołu“: naprzód Kmiecik z kapelusem niby kagonek w rence. Za nim Mikułka i ktoś jeszcze. „Hu! hu! hu!“ jęczy „masyna“ i wszyscy już „na dole“. „Ech! ech! ech!..“ Kopiają sól... i niebawem widać jednego górnika na dnie potoku. Niesie na plecach bryłę ziemi... Za nim drugi i trzeci... podobnie obładowani... nibyto solą. Złożyli sól na boku — znowu się spuszczają do szybu całkiem

nago, aby nie powalać i nie podrzeć odzierzy. W tem ukazał się od domu Stary Kmieć, który zauważył, że chłopaki bydło tylko na jednym miejscu „wisajo“ — a sami się w najlepsze w potoku bawią i już naprzód groził im — głównie swemu Ludwikowi z daleka. Zaledwie zobaczyli go pasterze, wypadli „z dołu“ i porwawszy z kupy odzież, jaka była pod ręką, każdy umykał z bydłem w swą stronę. Pędząc za krowami, ten wdziewał koszulę, tamten portasy — inny kamizelkę. Kmieć o mało, że wśród nbierania się w Mikułkowe pantalonny od ojca nie dostał „palcotem“¹⁾, bo były na niego ciasne i wąskie „w kroku“ tak, że zaledwie zdołał w nich naprzód postąpić. Poczciwie „Kmiećisko“ zamiast ukarać syna, obrócił się w inną stronę i śmiał się serdecznie. Skoro wrócił do domu — pasterze zegnali znowu bydło razem i zaczęli się na nowo bawić. Tymrazem oddawali sobie nawzajem w pośpiechu pozamieniane suknie. Śmiechu i żartów było co niemiara — a najwięcej z Kmiećika Ludwika.

* * *

Tych wszystkich zabaw umieli pasterze sierscy przed 20 laty taką wielką ilość, że chcąc je wszystkie dokładnie przedstawić, trzebaby dosyć spore dzieło o nich napisać, co naturalnie nie jest wcale naszym zamiarem. Nam rozechodzi się nie tak o dokładne wyczerpanie materiału ludoznawczego w tym kierunku jak raczej o podanie najgłówniejszych cech charakterystycznych wszystkich tych zabaw w ogólności — i dlatego zabawy powyżej przytoczone podaliśmy tylko dla przykładu, jakby na poparcie i dla uzupełnienia wypowiedzianych w tym względzie zapatrywań. Śpiewkom i oracyom pasterskim, zagadkom, gadkom i dorocznym obchodom, które tu całkiem pominęliśmy — a które do pewnego stopnia należą do zabaw pasterskich, jak to już na wielu miejscach wspomnieliśmy, zamierzamy w przyszłości poświęcić szereg osobnych rozprawek¹²⁾. (Porów. uwagę 37.).

Ludwik Młynek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

